

# PRZEGLĄD POWSZECHNY.



Błogosławiony lud, którego Panem  
Bóg jego. Ps. 143.

ROK PIĄTY. — TOM XIX.

LIPIEC, SIERPIEŃ, WRZESIEŃ.

1888.



KRAKÓW.  
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,  
pod zarządkiem Jana Gadowskiego.  
1888.

## WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

---

Str.		<i>zamiast:</i>	(ciąg dalszy)	<i>czytaj</i>	(dok.)
"	191				
"	200 w. 1 od dołu	"	Klombo do Bombayu. (C. d. n.)	"	Kolombo do Bombayu
"	221	"	(ciąg dalszy)	"	(dok.)
"	230 (w przyp.) w. 2	"	Davout	"	Davoust
"	230 (w przyp.) w. 5	"	Je	"	J'ai

---

## OO. REDEMPTORYŚCI W POLSCE.

(Ciąg dalszy).

---

Walne zwycięstwa odniesione przez Napoleona nad Prusami pod Jeną i Auerstädem otworzyły mu drogę do Berlina. Proklamacja Dąbrowskiego wydana z kancelaryi cesarskiej w Berlinie do Polaków obudziła zapał i poświęcenie dla bohatera Zachodu, którego uważano za zbawcę upadłej ojczyzny — czekano, wyglądano z niecierpliwością jego przybycia. Już d. 7 listopada stanął marszałek Davout w Poznaniu a w jedynaście dni później w Warszawie, witany z radością i uniesieniem. Przed ich zwycięskimi orłami ustąpić musiały pruskie wojska z krajów polskich, zostawiając rząd w ręku Francuzów. Dekretem z 14 stycznia 1807 ustanowił Napoleon komisję rządzącą, której członków zamianował, a ukonstytuowawszy traktatem tylżyckim Księstwo Warszawskie poddał je pod zwierzchnictwo Fryderyka Augusta Saskiego. Był to pan dobry i pobożny, wpływu atoli nie wiele miał na rządy; w Warszawie bowiem rezydował marszałek Davout, jako najwyższy zwierzchnik wojenny w tych krajach i pełnomocnik Napoleona.

Odetchnął kraj cały nadzieją lepszej przyszłości, odetchnęli i nasi ojcowie z pod obucha pruskiego wyzwoleni. Praca u św. Benona szła dawnym trybem, rozpoczęły się misye po dyecezyi, a O. Hoffbauer zamyslał o sprowadzeniu zakonu Redemptorystek do Warszawy, chcąc im powierzyć opiekę nad nawróconemi Magdalenami. „Nasz kościół, pisze O. Hoffbauer do generała Blasucci, „jest zawsze przepelniony. Spowiednicy króla i królowej saskiej, „którzy do nas przychodzą i niekiedy solenne nabożeństwo odpra-

„wiają, są zdumieni, że przy każdej Mszy św. wychodzi do sta  
 „i wyżej Komunii. Wielu protestantów przyjmuje katolicką religię.  
 „Mamy pobożnego króla i arcybiskupa świątobliwego. Był on nam  
 „wprawdzie zrazu nieprzychylnym, ale teraz chce, abyśmy tylko sami  
 „odprawiali misye w Polsce. Musiałem zaniechać przyjęcia jednego  
 „domu w pobliżu Warszawy, gdyż spodziewam się, że lepszy otrzy-  
 „mam od nowego arcybiskupa. Nowy generalny wikaryusz dyecezyi  
 „Warszawskiej (Grzegorz Zacharyaszewicz) prawdziwie roztropny  
 „i gorliwy mąż, jest największym przyjacielem i prawie ojcem Zgro-  
 „madzenia. Użala się tylko, że nie ma nas więcej. Mamy obecnie  
 „dziewięciu nowicyuszów i dwóch dobrych kleryków. Gdyby nas  
 „Prusacy tak nie uciskali, byłoby grono nasze liczniejsze. Cudem  
 „jest to, że w tych trudnych czasach, w miejscu całkiem spusto-  
 „szonym możemy tak liczny dom wyżywić“<sup>1</sup>.

Ale im więcej pracowali ojcowie, tem większą wzbudzali nie-  
 nawiść przeciw sobie złych, a takich było dosyć w Warszawie.  
 Niewiara siana za ostatniego króla a protegowana przez Prusaków  
 bujnym weszła plonem. Młode pokolenie wychowane w luźnych  
 zasadach encyklopedystów francuskich oddawało się tylko rozko-  
 szom i przyjemnościom życia. „Warszawa wielkiego świata, pi-  
 sze ks. Prusinowski, naonczas za rydwanem tryumfalnym rewo-  
 „lucyi francuskiej się włóczęc, po orgiach Stanisławowskich rozto-  
 „czona zepsuciem nieczystości, z pałacami pod blachą, z cudzoło-  
 „żnicami w salonach, z rozwodami za pieniądze, nie pytała na Boga,  
 „byle hulać, swywolić i rozkoszować“. Na ogólną poniewierkę re-  
 ligii i straszne rozluźnienie obyczajów uskarża się ówczesny pry-  
 mas Polski, ks. Ignacy Raczyński, w liście do króla Fryderyka Au-  
 gusta: „Oto najjaśniejszy Panie! pisze on na dniu 28 września  
 „1808 r., wiara katolicka i nauka jej z nieba podana, cierpi po-  
 „gardę i shańbienie. Młodzież zasadza umiejętność swoją na wy-  
 „szydzaniu obrządków kościelnych, na bluźnierstwie i wyśmianiu  
 „tajemnic wiary chrześcijańskiej i z tem jawnie się popisuje.  
 „W starszych jakaś nieczulość względem Boga, Jego czci i wdzię-  
 „czności ku Niemu zapomnienie, obowiązków religijnych zaniedba-  
 „nie, w kościołach publiczne i gorszące nieuszanowanie, dni Bogu

<sup>1</sup> Haringer 135.

„poświęconych gwałcenia, cudzołostwa i osób bezślubnych mieszka-  
 „nia bezkarne, wolność zdań wierze i dobrym obyczajom przeci-  
 „wnych, ksiązek bezbożnych sprowadzanie i ich czytanie, oszukań-  
 „stwa i zdrady, pokrzywdzanie kościołów i zabieranie ich fundu-  
 „szów<sup>1</sup>“. Toż samo stwierdza memoriał przez kolegium biskupów  
 Księstwa warszawskiego do stóp tronu podany, w którym błagają,  
 aby wrócił religii katolickiej, jako religii stanu, należną jej powagę,  
 a na przestępców i publicznych gorszycieli nałożył surowe kary<sup>2</sup>.

Tymto wyuzdanym paniczom od dawna już byli solą w oku  
 OO. Benoni. Gniewali się na nich, bo im wyrwali nie jedną ofiarę  
 ich lekkomyślności i rozpusty, bo piętnowali prostemi słowy ich  
 występki. To też mścili się na nich jak mogli. Szyderstwem i obel-  
 gami obrzucano ich idących do chorego, lub na inną posługę du-  
 chowną. Czekwały nawet zgraje w pobliżu kościoła uzbrojone w kije  
 na wyjście któregośkolwiek z ojców, a jeśli się który pokazał, rozpo-  
 czynali oni pozorną bitkę, tłoczono się na księdza i w zamieszaniu  
 okładano go kijmi i pięściami wśród zlorzeczeń i przekleństw. Dy-  
 bano szczególnie na O. Bluma, którego kazania żarliwe do wście-  
 kłości złych pobudzały. Grożono mu śmiercią — nieraz nawet przy-  
 chodziła banda podpitych młodzików z pistoletami do kościoła,  
 stawiała pod amboną, śmiechem przerywała mu mowę, ukazaniem  
 broni starała się go nastraszyć i zmusić do milczenia. Biedny ojciec  
 w obawie utraty życia nie mógł się z domu ruszyć<sup>3</sup>. Niemniejszą  
 nienawiścią ścigano O. Hübla, który jako spowiednik, przeważnie  
 arystokracji, niejedną duszę zbłąkaną powrócił na łono Kościoła,  
 albo na drogę cnoty. Oburzało to małżonków i tych, którym na  
 tym zależało, postanowiono więc przeszkodzić zbawiennemu działa-  
 niu. Dnia pewnego, donosi jedna z osób wiarogodnych, zajęła  
 przed klasztor kareta, z której wysiadł jakiś pan zamożny i zażą-  
 dał natychmiastowego widzenia się z O. Hüblem, któremu powie-  
 dział, że jedna z jego penitentek zostając w niebezpieczeństwie ży-

<sup>1</sup> Sześćioletnia korespondencya władz duchownych z rządem świeckim  
 Księstwa warszawskiego. Służąca do historii Kościoła polskiego. Do druku  
 podana 1716, str. 9.

<sup>2</sup> Sześćioletnia korespondencya, str. 28.

<sup>3</sup> Haringer 130.

cia, prosi go o spowiedź. Pospieszył czempredzej O. Hübl z posługą duchowną, ale zaledwo wszedł do karety, jeden z będących tam panów zawiązał mu oczy, drugi skrępował mu ręce, a powóz ruszył klusem, zmieniając co chwila kierunek drogi. Wreszcie ustal turkot miastowy, domyślił się ojciec, że są poza miastem. Stał wreszcie powóz w nieznanem mu miejscu, przed jakąś wiejską chatą, do której go wprowadzono, rozwiązawszy mu oczy. Tu zaczęto go lżyć w najokropniejszy sposób, żądając od niego, żeby im przyrzekł, że nie będzie więcej słuchał spowiedzi wymienionych mu dam. Oparł się temu stanowczo bogobojny ojciec, choć wiedział, że się to źle dla niego skończyć może. I w istocie, kiedy pogroźki nie skutkowały, wzięto się do czynu. Na rozkaz przybyła służba z kijami i rzuciwszy świątobliwego kapłana na ziemię, długo go razami okładała wśród napomnień owych panów „a nie zawracajcie kobietom głowy...“, „a nie bałamućcie nam żon i matek dzieciom...“ i innych podobnych docinków i szyderstw. Skatowanego wreszcie wsadzono powtórnie do karety i odwieziono do klasztoru w towarzystwie służby<sup>1</sup>. Wypadek ten podkopał zdrowie sędziwego kapłana, od tego czasu począł on zapadać na piersi. Nie wyleczył się jeszcze z ran, kiedy go rozkaz arcybiskupa powołał na kapelana do szpitalu dla zarazonych tyfusem Włochów, na której to posłudze zakończył on życie.

Fakt ten pokryto tajemnicą, nie skarżyli się ojcowie, nie donosili policji, ani o tem, ani o wszystkich innych zniewagach, jakich doznawali, a to z prostej przyczyny, bo by się to na nic nie zdało. „Policya bowiem warszawska, jak pisze ks. prymas Raczyński, dla „samych tylko złych i gorszących księży była miłosierną, ale cnotliwych i pobożnych księży niemilosierne prześladowała“<sup>2</sup>.

Z przyjściem wojsk francuskich zmienił się rząd polityczny w kraju, ale duch wrogi Kościołowi katolickiemu nie ustał, lecz owszem spotęgował się. I nie dziw, wszyscy niemal ministrowie

<sup>1</sup> Opis tego wypadku mamy od wiarogodnej osoby, opowiadał go O. Hoffbauer w jednym z klasztorów warszawskich zakonnic, z ich ust nieraz słyszała go ta, co nam ten cały wypadek w szerokim opisie przesłała.

<sup>2</sup> Sześćioletnia korespondencya str. 464 w dopisku.

i urzędnicy należeli do łoży masonskiej. Stojący u steru najgorszy przykład z siebie dawali. Oto co pisze ks. prymas Raczyński: „Powiadano zawsze: *Regis ad exemplum totus componitur orbis*. „To przysłowie nie sprawdziło się w Księstwie Warszawskiem. „Dało się to najlepiej widzieć w kościele katedralnym stołecznego „miasta Warszawy. Cóż to za piękny dawał z siebie przykład nasz „pobożny monarcha, ile razy był przytomny nabożeństwu jakiemu! „Dosyć było patrzeć na niego, aby być przejętym żywą wiarą „o obecności Boga w świątyni Jego, aby się pobudzić do oddania „temuż Bogu najgłębszej czci i uszanowania, na jakie tylko rozu- „mne stworzenie zdobyć się może; z tem wszystkim tak piękny „przykład żadnego wrażenia nie czynił na rodakach naszych. Przy- „chodzili oni nie dla oddania winnej czci Bogu, ale żeby dowiedli, „jak mało trzymają o najświętszych obrządkach swojej religii „i z taką nieskromnością zachowywali się w świątyni Pańskiej, ja- „kiejby sobie przez dobrą edukację nie pozwolili, znajdując się „w ucziwej kompanii. Śmiechy, rozmowy, świdrowania oczami, „obracania się tyłem do ołtarza, przy którym kapłan sprawował „najświętsze tajemnice, trzymanie rąk aż do zgorzenia i t. d., da- „wały poznać ludowi i duchowieństwu, że ci panowie a jeszcze „urzędnicy publiczni przychodzili do kościoła po to, aby „okazali wzgardę dla swojej religii i zaszczyt sobie robili z swego „niedowiarstwa“<sup>1</sup>.

Z takich ludzi składający się rząd Księstwa Warszawskiego, nie mógł być przychylnym Kościołowi. I w istocie prześcigał się on z poprzednim rządem protestanckim w uciemżaniu Kościoła, w ścieśnianiu jego prerogatyw, w znęcaniu się nad duchowieństwem. Konstatuje to list prymasa z 28 września 1808 i użala się na ście- „śnienie praw i władzy duchownej w różnym względzie, wdawanie „się do jej rządów tak dalece, iż co rząd przeszły protestancki na „ich ograniczenie, albo złagodzenie postanowił, to wiernie i ściślej „jest utrzymywane“<sup>2</sup>. A memoriał biskupów wylicza cały szereg różnych nadużyć nowego rządu, przez które gorzej uciśniony został Kościół, niż za czasów pruskich. I tak zakazał rząd protestancki

<sup>1</sup> Sześćoletnia korespondencya str. 96, 97, dopisek.

<sup>2</sup> Tamże str. 9.

przyjmowania kandydatów zakonom męskim, bez uprzedniego zezwolenia kamery, teraz rozciągnięto zakaz ten i na duchowieństwo świeckie i zarówno poddano je uprzednim egzaminom; na obejmujących beneficya nakładano arbitralny a tak wysoki podatek, który im odejmował możność wszelką do życia, podczas kiedy Prusacy żądali od nich tylko czwartej części dochodów. Dawniej żądano co roku spisu członków pojedynczych Zgromadzeń zakonnych, dziś nakazano go składać co kwartał. Przedtem szanowano klauzurę żeńską, nowi panowie urzędnicy pretendowali sobie prawo do wizytowania klasztorów żeńskich. Luźniejsze nadto prawa nastąpiły co do małżeństw mieszanych, większa opieka nad apostatami księżmi, których się namnożyło bez miary, wykluczenie zupełne Kościoła ze szkoły i t. d.

Od takiego rządu pomocy nie mogli wyczekiwać OO. Redemptoryści. „To zgromadzenie zacne, przykladne, jak pisze o nich „ks. prymas, użyteczne religii i dobrym obyczajom, a najwięcej „stał szacowane, że w szkole ich, utrzymywanej własnym kosztem „i staraniem, młodzież edukowana była i w naukach i w religii. „Z przyczyny tej swojej przykladności i użyteczności, Zgromadzenie to popadło w nienawiść u rządu<sup>1</sup>.

Kiedy powrócił O. Hoffbauer z podróży swej do Rzymu przy końcu 1806 r. zastał swój klasztor w wielkim przygnębieniu. Zaciężyła na nich iście prawica Roboama. To też o tych cierpieniach, które ich spotkać miały, mawiał błogosławiony: „że nikt o nich nie wie z ludzi, i dopiero na dniu ostatecznym powtórzą się<sup>2</sup>“. Tymczasem zaszedł wypadek w kościele św. Benona, bez żadnej winy ojców, który jednakże fatalne za sobą pociągnął skutki. Było to w Wielką sobotę wieczorem dnia 16 kwietnia 1808 r. Skończyła się właśnie resurekcyja, i lud tłumnie począł z kościoła wychodzić. Wtem nadeszło dwóch panów, obaj oficerowie francuscy, ale przebrani po świecku, z których jeden tylko miał kapelusz uniformowy, i chcieli się dostać do wnętrza kościoła. Nie mogąc się precisnąć dla natłoku, poczęli sobie rum robić siłą i pięścią, i w istocie prze-

<sup>1</sup> Sześćioletnia korespondencyja str. 72 dopisek.

<sup>2</sup> Haringer 129.



darli się do środka. W kościele ścisk był daleko większy, to też gdy ich popychano i ściskano zewsząd, jeden z nich uniesiony gniewem uderzył jakiegoś mężczyznę w twarz, co tak rozgniewało kilku innych, że porwawszy oficerów wypchnęli ich przez zakrystyę na cmentarz. Tu rozpoczęła się bójka, która atoli nie długo trwała, bo zoczywszy rozruch, jakiś oficer polski dobywszy pałasza, począł bez namysłu plazować winnych i niewinnych, przyczem dostało się i naszym Francuzom, ale pomogło, bo lud się rozpierchnął.

Spotkawszy O. Hoffbauera przy drzwiach zakrystyi, rozpoczął oficer polski z nim rozmowę, tymczasem nadbiega jeden z tamtych oficerów i uderza pięścią w głowę O. Hoffbauera. Z spokojem zwykłym odpowiedział mu na tę napaść O. Hoffbauer, radząc mu by się uspokoił, gdyż inaczej doniesie zaraz nazajutrz o tem marszałkowi Davout. Widocznie groźba poskutkowała, ale chciał on jeszcze przedrzeć się do kościoła. Powstrzymał go atoli oficer polski, pytając się go o przyczynę. Odpowiedział na to, że ma wyprowadzić niektóre panie z kościoła, przyczem wymienił panią patronową Nowicką z córką i inne. O. Hoffbauer słysząc to, poprosił oficera polskiego, by go wpuścił i by mu ułatwić szukanie, sam je wynalazł i wezwał do wyjścia z kościoła.

Tymczasem kilku z przytomnych rozruchowi pobiegło na odwach dla sprowadzenia warty. Spieszących żołnierzy spotkał drugi z owych oficerów francuskich i rozmówiwszy się z nimi, powrócił na ich czele do kościoła. Widocznie na jego rozkaz wpadli żołnierze do zakrystyi z bronią do ataku ułożoną. Na ten widok pierzchnęli ludzie do kościoła, oni tymczasem zamknąwszy drzwi od kościoła, poczęli będących tam ojców i braci policzkować i okładać razami. Wdał się w to oficer polski, powstrzymał ich zapal i odesłał na odwach.

Strwożonych ojców i lud w kościele płaczący pocieszał jeszcze ów oficer, że nie ma żadnej obawy, dla bezpieczeństwa atoli nakazał lud wypuścić i zamknąć bramy, żeby przypadkiem nie przyszła chętką francuskim oficerom raz jeszcze powrócić. Sam zaś odchodząc, wziął z sobą braciszka jednego, któremu przydał wartę z 4 żołnierzy ze Starego miasta, na wszelki przypadek.

Nie upłynęło pół godziny, a nadszedł komendant placu w towarzystwie dwóch oficerów, tegoż oficera polskiego i drugiego

z liczniejszą jeszcze wartą. Przybywszy do stancyi O. Hoffbauera wywiedział się o wszystkim, oglądnał miejsce wypadku i pocieszywszy ojców, odszedł, zabrawszy ze sobą obie warty, francuską i polską<sup>1</sup>.

Zdawało się, że jeśli kto, to pokrzywdzeni ojcowie mogli być spokojni, tymczasem inaczej się stało. Owi francuscy oficerowie czy to pociągani do odpowiedzialności i bojąc się kary, czy też pragnąc się zemścić, a nie mając na kim, gniew swój obrócili na ojców, w których kościele zaszedł wypadek. Zaraz nazajutrz minister religijny zażądał od administratora dyecezyi X. Biskupa Zacharyaszewicza zbadania i opisu tego całego zajścia. Zajął się tą sprawą gorliwie i zasiągnąwszy szczegółowej informacyi w tej mierze, odpisał X. Biskup ministrowi, że zawezwawszy do siebie rektora OO. Benonów, wysłuchał jego relacyi o całym wypadku, z której się pokazuje niewinność ojców, a niegodne postępowanie z nimi oficerów francuskich. Przecząc stanowczo skardze, jakoby jeden z ojców uderzył oficera francuskiego, powołuje się na ich cnotliwe dotąd zachowanie, na „łagodność kapłańską, której wzorem to Zgromadzenie dotychczas było“, a wreszcie cytuje świadków, co będąc przytomni temu zajściu, łatwo do odkrycia prawdy posłużyć mogą.

Do listu dołączył opis całego wypadku spisany ręką O. Hoffbauera, jakeśmy go wyżej przytoczyli, a kończący się słowami:

„Tyle tylko możemy donieść z słyszenia oprócz tego, co nie-  
 „którzy z nas własnymi oczyma widzieli, gdyż niepodobno było  
 „być na każdym miejscu, a zwłaszcza, gdy się to działo w kościele,  
 „w zakrystyi i na cmentarzu za bramą i na ulicy; a przytem nie po-  
 „dobna było znać wszystkich ludzi, gdyż było ciemno. Co się nas  
 „tyczy, staraliśmy się uczynić spokojność, i tośmy czynili według  
 „możności, a zresztą każdy się starał schronić przez bojaźń“.

„Wszelkie inne doniesienia przeciw Zgromadzeniu są potwa-  
 „rze, gdyż jedynie tylko staramy się zachować ducha spokojności  
 „i porządku“.

---

<sup>1</sup> Sześcioletnia korespondencya. Opis powyższego wypadku podany przez JX. Rektora JXX. Benonistów str. 435—439.

Z odpisu ks. administratora jasnym było, że wyższa władza duchowna nie da się użyć za narzędzie przeciw OO. Benonom, owszem list podawał środki łatwe docieczenia prawdy, podawał świadków, jednym był J. W. Roztworowski, drugim ów oficer polski, który uśmierzył na razie tumult i sprowadził Plackomendanta — śledztwo było niebezpiecznie prowadzić, bo by się wykryła zupełna niewinność ojców, i zamiast kary trzebaby im dać jakąś satysfakcyę; a tu widocznie chodziło o potępienie ich bezwzględne. Ustala dalsza korespondencya z władzą duchowną, nie przyszło nawet do badania ojców, cała rzecz ucichła, ale nie przerwała się. Gromadziły się chmury, aby naraz wystrzelić piorunem na niespodziewających się niczego i niepoczuwających się do żadnej zgoła winy OO. Benonów.

Jeszcze za czasów pruskiego panowania starali się ich przeciwnicy dwakroć u rządu o wypędzenie ich z Warszawy. Mnożyły się denuncyacye do tego stopnia, że krótko przed przyjściem Francuzów, wezwano O. Hübla do Berlina, ażeby jako rektor domu przybył się wytłumaczyć. Złożony chorobą nie mógł tego O. Hübl uczynić, musiał go w tem zastąpić O. Jesterheim jako minister domu. Odjeżdżając z Warszawy, zabrał ze sobą sporą ilość świadectw i podpisów od osób wysoko położonych — przybywszy do Berlina na zarzuty odpowiedział ze spokojem, udowodnił, że były kalumnią bez żadnej podstawy, okazał listy wierzytelne i podpisy i wrócił nie otrzymawszy słowa nagany. I teraz spróbowano tej taktyki na nowo. Wiedzano dobrze, że u króla nie wiele wskórają, i że ten, jako pan pobożny, nigdy się nie zgodzi na podobny krok, ale była inna droga prowadząca do celu. W gronie wrogów Zgromadzenia byli ludzie wpływowi, ci więc poczęli starania czynić u marszałka Davouta, zwłaszcza znany dobrze „w religii swojej „urzędnik, którego natura nawet sama szpetnością figury i ciała „napiętnowała“<sup>1</sup> (Łuszczewski, minister spraw wewnętrznych?) Oskarżenie swoje umotywowali tem, że „XX. Benoniści gwałtownie bardzo przeciwko zepsuciu powstają“.

Jak brzmiał memoryał Davouta do Napoleona, nie wiemy, ale faktem jest, że go podał, istnieje bowiem w korespondencyi Napo-

<sup>1</sup> Sześćioletnia korespondencya str. 463.

leona odpis do Davouta, w którym donosi, że postanowił ich wypędzić z Warszawy. „Odczytałem, pisze on, bardzo pilnie twój „memoryał o zakonnikach osiadłych w Warszawie. Należć oni „prawdopodobnie muszą do tego samego rodzaju jak i ci, których „wypędzić kazałem z Włoch i z Francyi. Kazałem również bardzo „silnie naprzec na dwory niemieckie, aby i stamtąd ich wypędzono. „Uczyniłem także odpowiednie przedstawienie królowi saskiemu. „Zakonnicy ci powstałi dość już dawno temu, i usiłowano rzeczy- „wiście niemi zalać Francyę. Nietylko zakazałem im się wspólnie „zbierać, lecz nadto zamknąłem ich domy i odesłałem każdego do „miejsca jego pochodzenia. Nie wątpię, że król saski nakaże wy- „pędzić tych mnichów z państwa polskiego. Po upływie miesiąca „zdasz mi Pan sprawę z tego, co przedsięwzięto w tym względzie“<sup>1</sup>.

Jak widać z listu, Napoleon nie wiedział dobrze kogo wypędza. Rozprószył on wszystkie zakony kontemplacyjne we Francyi, dozwalając pozostać tylko trudniącym się edukacją młodzieży. Redemptorystów nie było zgoła jeszcze we Francyi, a przebywający w Rzymie i Królestwie Neapolitańskim nie spotkała żadna banicya. O kim myślał Napoleon, kiedy pisał, że „powstałi oni dosyć dawno“, nie wiemy, to pewno, że do Redemptorystów to się nie odnosiło, którzy byli świeżem Zgromadzeniem. Przytem nie masz w liście żadnej wzmianki o jakowejś zdradzie, gdyż w takim

<sup>1</sup> Oto jak brzmi oryginal jego w francuskim języku:

Au Marechal Davout

Charge du 1-er Commandement de la Grande Armée, a Varsovie

Bajonne 25 Mai 1808.

... Je lu avec la plus sérieuse attention votre mémoire sur les moines établis a Varsovie. Il paraît qu'ils sont de la même affiliation que ceux, que j'ai fait chasser d' Italie et de France. Je fais faire les instances les plus fortes auprès des cours d' Allemagne pour qu'ils soient chassés. Je fais faire également les instances convenables auprès du roi de Saxe. Ces moines ont été créés, il y a plusieurs années, et on a essayé effectivement d'en inonder la France. Outre que j'ai défendu leur réunion, j'ai fait fermer leurs maisons et les ai fait renvoyer chacun chez eux. Je ne doute point, que le roi de Saxe ne donne des ordres pour chasser ces moines des états de Pologne. Vous me rendrez compte, dans un mois de ce qui aura été fait.

NAPOLÉON.

Correspondance de Napoleon I-er publiée par ordre d. l' empereur Napoléon III. Paris Imprimerie impériale 1865. Tom XVII, str. 234.

razie, inaczejby sobie kazał z nimi postąpić Napoleon. Prostu proszą go o wypędzenie zakonu, który wystawiono przed nim jako nieużyteczny i szkodliwy, a Napoleon, co strącał królów z tronów, a nawet targnął się na najwyższą głowę Kościoła, bez najmniejszego wahania i skrupułu zadekretował ich wygnanie. Napisał wedle obietnicy do króla Fryderyka Augusta, los więc Redemptorystów był zdecydowany.

Tymczasem u Ojców w Warszawie gotowano się do ciosu, który miał wkrótce w nich ugodzić. Przygotował do tego Pan Bóg sługę swego, w sposób nadprzyrodzony. Jednego dnia wśród oktawy Zielonych Świątek, jak to opisuje proces kanonizacyjny, odmawiał bł. Klemens Psalm 87, i kiedy przyszedł do słów: *Pauper sum ego et in laboribus a juventute mea, exaltatus autem humiliatus sum et conturbatus*, uczuł nagle a tak gwałtowne uderzenie, że zadrzął na całym ciele. A kiedy rozmyślał, co by to znaczyć miało, cios się powtórzył, ale wnet rozjaśniło mu się w duszy, poznał, że to upomnienie z góry o tem, co go spotkać miało; upokorzył się przed Bogiem, zdając się na wolę Jego i ze spokojem oczekiwał przebiegu dalszych wypadków. W istocie na drugi dzień zjawił się wysoki urzędnik policyjny, przyjaciel dobry Ojców, i zażądał widzieć się z O. Hoffbauerem. „Mój Ojcze! odezwał się do niego, „muszę Ci donieść, że dekret banicyi waszego Zgromadzenia pod-  
„pisany został, spalcie wasze papiery i ukrycie co macie koszto-  
„wnego, gdyż tajemna policya czuwa, byście nic stąd uwieść nie  
„potrafili“. Po tych słowach oddalił się. Odebrawszy tę wiadomość, rzucił się O. Hoffbauer na kolana, dziękując Bogu i polecając siebie i cały klasztor opiece Najśw. Panny Maryi i patronów Zgromadzenia, a O. Jesterheimowi kazał popalić wszystkie listy prywatne, nie podając zgola przyczyny. Potem zwołał wszystkich do refektarza i po krótkiej przemowie oznajmił im, co ich czeka. Płaczem i jękiem odpowiedziano mu na przemowę, tak ciężko było niejednemu rozstawać się z tą niwą, na której z takim trudem ale i z takim błogosławieństwem dotąd pracowali. O. Hoffbauer uspokoił i pocieszył ich, wskazując w tem wolę Bożą, a potem kazał pochować kielichy i droższe ornaty, a liczne relikwie rozdzielił pomiędzy ojców. Nadto każdy otrzymał potrzebną bieliznę, szaty i pieniądze na drogę. I tak z poddaniem się Bogu, czekano na chwilę wygnania.

Dnia 18 czerwca w obu dziennikach miejscowych *Gazecie Warszawskiej* i *Gazecie korespondenta warszawskiego*, pojawił się artykuł jednobrzmiący, który donosił radośny wypadek, podpisanie dekretu przez króla Fryderyka Augusta. Z samego brzmienia poznać, że wyszedł on z pod pióra tych, co pracowali nad ich wypędzeniem. Przytaczamy go tu w całości:

„Mamy wiadomość, że Naj. król Pan nasz miłościwy wydał dekret nakazujący ustąpić z kraju jego, członkom kongregacyi Benonistów tu w Warszawie osiadłym. Ten środek przedsięwzięty od Monarchy, którego zasady religijne dobrze są znane, ale który umie rozróżnić fanatyzm od prawdziwego ducha Ewangelii, musi być przyjemnym dla tych, którzy wiedzą, jak ci ludzie niebezpieczny wpływ mieli nad pewną klasą ludu, psując obyczaje przez obrządki bardziej jeszcze zabobonne, naruszając wierność sług i odwracając wielką liczbę kobiet od czynienia zadość obowiązkom domowym, których dopełnieniem powinny być powinności religijne“.

„Duchowieństwo narodowe pochwali zapewne to wygnanie zgromadzenia cudzoziemców, zajętych nieustannie przyciąganiem na siebie samych przez sposoby nieprzyzwoite, a które prawdziwa religia potępia, tego zaufania, jakie ono samo wzbudzać ku sobie powinno“.

„Wszyscy Polacy ujrzą z ukontentowaniem, gdy opuści ich ojczystą ziemię korporacya nieprzyjazna wszystkim rządóm, której ustanowienie zdaje się mieć ten cel, ażeby wznieść tamę naprzeciw zasadom odradzającym, do których szczęśliwego wpływu uczucia, powołani jesteśmy przez wielkiego protektora naszego“.

„Benonicy warszawscy połączeni byli z wielką liczbą korporacyj znajdujących się po rozmaitych krajach Europy, a mających jedną regułę i jednejsze impulsy posłusznych. Już kongregacye ich będące w Bawaryi, Szwajcaryi i kraju Gryzonów, zostały stamtąd wypędzone za to, iż poduszczaly lud do buntu i wzniecały rozruchy“.

„Warszawscy Benoniści, którzy także do tych dalekich intryg należeli, podobnież i tu sobie skrycie postępowali, a jeżeli w niezbyt dawnej epoce nie udało im się wznieść rozruchów, stało się to dlatego, iż władza baczna oko na nich dająca, znała wszystkie ich kroki i mogła je w niwecz obrócić, tak przez roztropność użytych środków, jak przez moc swoją“.

„Ogłosimy wkrótce szczegóły niemoralnego postępowania tych mnichów, które lepiej jeszcze wykażą, ile zakon ten był niebezpiecznym i jak wielkiem jest szczęściem dla kraju naszego, iż się go pozbywa“.

Komentarza nie potrzeba, ażeby zrozumieć, co znaczy to powoływanie się na pobożność króla, odezwa do duchowieństwa narodowego i apelacya do patriotyzmu wszystkich Polaków. Mają to być dowody i motywy do uznania gwałtu, jako czynu odpowiedniego uczuciom wszystkich miłośników ojczyzny. Twierdzenie, że „ta korporacya nieprzyjazna wszystkim rządóm“, jak z jednej strony

w najwyższym stopniu niedorzeczna, tak z drugiej strony dowodem, że nie mogli być szpiegami ani Prus, ani Rosyi, ani żadnego innego mocarstwa, bo nieprzychylni wszystkim rządóm. Odwołanie się na expulzję Redemptorystów z innych krajów fałszywe. Szukał O. Hofbauer prócz Warszawy innej niwy do pracy. Że usiłowania jego nie powiodły się ani w Szwajcaryi, ani w Bawaryi, nie dziwnego. Na przeszkodzie stał ówczesny arcybiskup i prymas Niemiec, Karol Dalberg, pod którego jurysdykcyą zostawała prócz licznych krajów północna Szwajcarya i część Bawaryi, dawniej do biskupstwa Salcburgskiego przynależna. Dalberg był zagorzałym febronianistą do tego stopnia, że go kardynał Pacca dla jego dążności odszczepieńczych przyrównał do Focjusza.

Wzmianka o rozruchach, które wywołać mieli przed niedawnym czasem Benoniści, zarówno kłamliwa jak niezręczna. Jestto prawdopodobnie przygrywka do hecy z Żydami w 1804 r. W czasie procesyi Bożego Ciała, idącej z kościoła św. Benona, Żydzi stojący na balkonach domów, przed którymi przechodziła procesya, rzucali na kapłana niosącego Najśw. Sakrament, wśród śmiechów i szyderstw, kawałkami drzewa i kamyczkami. Lud zachował się na razie spokojnie, ale po skończonej procesyi sprawił Żydom odwet krwawy, tłukąc winnych i niewinnych. Policji ledwo się udało przytłumić rozruch, a chcąc uspokoić rozjątrzenie ludności, nazajutrz ukazał się reskrypt z kamery królewskiej obiecujący, że winni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności i stosownie do występku ukarani. OO. Benoniści nie mieli w tem najmniejszego udziału, ale mimo to na nich później zrzucano winę rozruchu.

Dzień 20 czerwca przeznaczono na wykonanie wyroku. Wczas zrana wyruszyło wojsko i zajęło kilka ulic ważniejszych w różnych kierunkach. Najsilniej jednak otoczono Nowe miasto, a zwłaszcza kościół św. Benona. Komendę nad wojskiem sprawował Szymanowski, adjutant Davouta, a następnie generał, który później bawiąc w Rzymie był przytomny rozpoczęciu procesu kanonizacyjnego bł. Klemensa, i nie mógł odżalować tego, że w młodości swojej dał się użyć za narzędzie do takiego gwałtu.

Dziwnem co najmniej, było to zbrojne wystąpienie wojska przeciw kilkunastu zakonnikom, co oporu stawić ani nie mogli, ani chcieli. Ale chodziło o lud, wiedziano bowiem jaką miłością ota-

czał on swoich ojców, obawiano się, by ten nie wystąpił w ich obronie, i by nie przyszło z tego powodu do zaburzenia.

W kościele tymczasem św. Benona odbywało się ranne nabożeństwo. Skończyła się prymarya, a jeden z ojców miał właśnie kazanie, reszta kapłanów zajęta była odprawianiem mszy św. albo słuchaniem spowiedzi, kiedy u furty stanął komisarz rządowy wraz z swiątą wojskową. Wszedłszy do klasztoru, opieczętowali drzwi biblioteki, przełożonego domu i t. d., a wszystkich ojców wezwano do refektarza. Popłoch niemal powstał w kościele, wywołano wszystkich kapłanów z konfesyonałów, kaznodziei nawet dano znak, aby przerwał swą mowę. Zrazu lud nie wiedzący o niczem, nie rozumiał o co chodzi, ale wnet oprzytomniał i jękiem i płaczem objawił swą boleść. Tymczasem zakonnikom zgromadzonym komisarz przeczytał w imieniu królewskim dekret banicyjny :

„Fryderyk z Bożej łaski Król Saski, Książę Warszawski etc.

„Nadaremnie dotąd oczekiwaliśmy na odesłanie nam papierów „ściągających się do sprawy XX. Benonistów, abyśmy sami przed „sięwzięli ściśle rozpoznanie ich relacyi, niemniej nad wydarzeniem „przytrafionem w ich kościele w czasie obchodu resurekcyi. Ta „długa zwłoka w oczekiwaniu, zostaje nam objaśnioną przez ode „brane od dworu francuskiego komunikacye powzięte z tychże pa „pierów przez zwierzchności w Warszawie. Gdy już z uczynionych „nam od tegoż dworu powierzeń dostatecznie okazuje się, że przy „tomność XX. Benonistów i zachowanie ich klasztoru dla księstwa „Warszawskiego są niebezpieczne, że ci duchowni sprawami pu „blicznymi, obcemi ich stanowi i jemu przeciwnymi trudnili się, „z tych powodów chcemy :

„§. 1. Aby księża Benoniści bez żadnej zwłoki z kraju księ „stwa Warszawskiego oddaleni zostali.

„§. 2. Aby dozwolona im była wolność zabrania wszelkiej „osobistej własności.

„§. 3. Aby minister spraw wewnętrznych opatrzył ich wspo „możeniem na wydatki podróży.

„§. 4. Aby ministrowie spraw wewnętrznych i policyi, zuiosł „szy się z władzami francuskimi, w obecności świadków od tychże „władz do tego przysyłanych, zajęli wszystkie papiery XX. Beno „nistów, które to papiery mają być egzaminowane przez komisa-



„rządów na to wyznaczonych od tychże ministrów wraz z przydanymi od władz francuskich.

„§. 5. Kościół XX. Benonistów ma być zamknięty do dalszych naszych rozkazów.

„§. 6. Obaj ministrowie wyżej wyrażeni, zniósłszy się z władzami francuskimi, porę i sposób niniejszego rozkazu ułożą.

„Dopełnienie tej naszej woli naszym ministrom spraw wewnętrznych i policyi i o dopełnieniu uczynienia nam nieodwłocznego raportu zalecamy.

„W pałacu naszym w Pilnitz dnia 9 miesiąca czerwca 1808“.

Wyroku tego wysłuchali ojcowie z spokojem nie remonstrując i nie apelując ani do sprawiedliwości, ani do łaski, ale za danym znakiem przez O. Hoffbauera udali się wszyscy do swoich pokojów, i wnet każdy z nich powrócił gotów do podróży. Zajęły powozy zamknięte, komisarze oznaczali porządek, w jakim ojcowie wsiadać mają i doręczyli każdemu paszport. Ruszyły wozy, każdy w inną stronę, eskortowane przez sześciu żołnierzy, ażeby się potem zjechać na drodze do Kistrzyna, dokąd ich odstawić kazano.

Po długim dopiero przeciągu czasu, kiedy spodziewano się, że powozy opuściły już Warszawę, otworzono bramy kościoła i wypuszczono lud strwożony i rozżalony utratą nagłą ukochanych ojców. Przywołano kapłana, który wyniósł Przenajśw. Sakrament do kościoła parafialnego, a na bramie kościelnej położono pieczęcie, podobnież i na wszystkich wejściach do kościoła i klasztoru.

Taki koniec miała dwudziestodwuletnia boga działalność OO. Redemptorystów w Warszawie. Gwałtem odplacono im za ich pracę i poświęcenie, inaczej bowiem tego faktu nazwać nie można. Dekret wydany przez pobożnego króla, nie dowodzi żadną miarą ich winy, bo „czytając ten dekret królewski, jak pisze ks. prymas, „łatwo przekonać się można, iż niewinnie ukaranymi zostali, gdyby „albowiem choć cień winy nieprzyjaciele tego Zgromadzenia znaleść „potrafili, zapewne nie zaniedbaliby byli złośliwemi wyrazami przeistoczyć ją w szkaradny występki, i do umieszczenia go w dekrecie królewskim podać“.

Nie z własnej inicjatywy zadekretował król banicję OO. Benonów. Odebrał rozkaz z góry, któremu się sprzeciwić nie mógł.

„Prawda, że król JMCi pisze aż dwukrotnie ks. prymas, podpisał „ten dekret, ale jak to wiele go leż kosztowało, że bez wysłuchania skazał enotliwych ludzi na wygnanie!...“

Nie podoba się dzisiejszym panom literatom zrzucanie na masonów i na szajkę wicherzycieli i rozpustników winy wypędzenia OO. Redemptorystów z kraju, wołają oni w zakonnikach szukać występku i na ich karb złożyć odpowiedzialność za gwałt przez Napoleona popełniony. Tymczasem przypisywanie masonom agitacji w tej mierze, to nie wymysł późniejszych a bezwzględnych przyjaciół Zgromadzenia, ale twierdzenie oparte na poważnym źródle, bo relacji prymasa ówczesnego, którego nikt o kłam posądzić nie może. A choć wyraźnie tego nie mówi, to całym sposobem dowodzenia wskazuje, że nikt inny tylko masoni byli sprężyną działającą w całym tem zdarzeniu. I tak, po zabranii papierów przez policję, zjawił się jeden z urzędników u ks. prymasa, prosząc go, by wydelegował pewnego księdza, którego mu nazwisko wymienił, jako komisarza duchownego, aby tenże był przytomny przejrzeniu papierów. Ks. prymas odmówił prośbie i wyznaczył do tej sprawy innego, ale enotliwego kapłana. Nie podobało się to rządowi, obchodząc się bez władzy duchownej rewizję papierów cichaczem i sam urządził<sup>1</sup>.

Powtóre, cóż znaczy to nieodesłanie aktów ostatniego wypadku, który zaszedł w kościele OO. Benonów, do kancelaryi królewskiej, o czem wspomina wyraźnie dekret, „iż długo daremnie „król JMC. oczekiwał na to“. Poprostu cała indagacya wykazała niewinność ojców, „dlatego też miano przezorność nie odsyłać „tychże papierów królowi JMCi“. Jeśliby jakakolwiek wina była po stronie ojców, czyżby ci, którym tak chodziło o wypędzenie Zgromadzenia tego, zaniechali kroku, który mógł zdecydować o skutku ich starań? Dalej cóż znaczy ta uczta odprawiona w dzień wywiezienia ojców w łoży masonskiej? Wyraźnie pisze ks. prymas, „że w łoży spędzono tę noc całą na hultajce, krzykach i strzelaniu, na okazanie radości z dopiętego zamiaru“<sup>1</sup>.

Wreszcie mimo rewizji papierów, której dokonano po wypędzeniu, (czemuż nie przedtem, proces przecież wyprzedza karę)

<sup>1</sup> Sześcioletnia korespondencya str. 462, 463 w dopisku.

chcąc widocznie czemś umotywować tak doraźny wymiar sprawiedliwości, nie wykryto niczego. „I lubo już kilka lat upłynęło od „wypędzenia tych nieszczęśliwych księży; publiczność jednak do „tego momentu nie wie ani o procesie, żeby im był formowany, „ani o występkach, aby im jakie były dowiedzione. Paszkwile rozsiane po dziennikach stanęły za przekonanie jurydyczne“<sup>2</sup>.

Prawda — obiecały gazety warszawskie ogłosić wkrótce „szczegóły niemoralnego postępowania tych mnichów“, ale ociągały się długo z dotrzymaniem obietnicy. Po rewizyi skrzętnej papierów, po zebraniu wszystkich potwarzy i plotek i po długim namyśle — w półtora niemal miesiąca okazał się artykuł i tą razą w obu dziennikach jednaki. Oto co piszą *Gazeta Warszawska* i *Korespondent Gazety Warszawskiej* pod dniem 30 lipca 1808 r.:

Ostatnia rewizya domu Benonistów w Warszawie w momencie wywiezienia onych z Księstwa Warszawskiego powiększyła dowody ich potępiające, które i tak dostarczającymi były. Z listów i papierów u nich znalezionych okazuje się, że mieli korespondencyę we wszystkich krajach Europy, a szczególnie w krajach wspólnych Francyi i Polski nieprzyjaciół. Odbierali oni z zagranicy i rozsiewali fałszywe i szkodliwe wieści, któremi częstokroć trwożyli umysły łatwowiernego ludu. Duchowni ich obrządków są wrodzonymi i najgłówniejszymi nieprzyjaciółmi każdego rządu schronienie im dającego. Przewidując i obawiając się, ażeby wkrótce odkrytymi nie byli, potępiłi się sami, bo będąc pewnymi wygnania wcześniej się opatrzyli w listy rekomendacyjne z Anglii, ażeby osiąść mogli w Kanadzie. W Warszawie przed zawarciem pokoju w Tylży, byli oni narzędziami korespondencyi i ułatwiali ją sekretnym agentom nieprzyjaciół. Sami dobrowolnie w jednym z listów swoich wyznali, iż im nierównie lepiej zostawać pod rządem, którego mniej baczna policya daje im wolność czynienia źle lub dobrze, podług ich upodobania. Nie zaniedbali oni najmniejszego starania do otaczania swojemi zausznikami znaczniejsze osoby kraju, by ich umysłem kierować mogli. Przywiezywali się zawsze do nieukontentowanych i oddalonych od sprawowania urzędowania publicznego i wszędzie, gdzie im tylko sposobność się wydarzyła, starali się rzucić nasienie niezgody i rozdając umysły. Powiększali oni, ile tylko ich możliwości, adherentów swojego zakonu, na których wkładali obowiązek szpiegostwa, przez co uwiadomieni byli o wszystkim, cokolwiek się tylko wewnątrz działo familij i małżeństw, których częstokroć do zamieszania i niezgody byli powodem. Pod płaszczem religii podbili sobie umysły wielu i te odwodzili od pełnienia obowiązków, które im prawo społeczeństwa i przyzwoitego nakazuje pożycia, wiele z nich odwracali od drogi cnoty, nakazując im opuszczenie rodziców,

<sup>1</sup> Sześćioletnia korespondencya str. 72 w dopisku.

<sup>2</sup> Tamże str. 72; 463 w dopisku.

krewnych, lub mężów, a przemieszkwanie z nimi i towarzyszenie im pod pozorem pokuty, na co najoczywistsze mamy dowody; między temi znajdowały się i takie, których, przyznają w swoich listach, pomieszczenia zmysłów nabawili. Przyjmowali codziennie kobiety do swych cel, niewiasty mieszkają w ich zabudowaniach, wychowywały dzieci, których ojcowie nie byli znajomi, możnaby przytoczyć więcej świadectw, gdyby przyzwoitość nie była obrażona. Nadużywając dobrej wiary, narzucali oni opłaty pieniężne, ściągali donacje i datki. Stanowili się stróżami różnych składów i pośrednikami zwrotów uchylonych przedmiotów, które rzadko zwracali, bo szczególnie powodowanymi byli chciwością zysku, na co wiele jest jasnych dowodów.

Sposób nadzwyczajny, którym odprawiali obrządki religijne, wprowadzał mieszkańców w zabobon, zabierał czas drogi, najemnikom i ludziom z pracy rąk swoich żyjącym uszczuplał ich mały majątek przez ofiary nadproporcjonalne, wymagając już to od nich samych, jużto potajemnie od ich żon. Wielu bardzo rzemieślników i wyrobników w Warszawie osiadłych, zapominając o potrzebach domu i dzieci swoich, nieśli im prawie czwartą część dziennego zarobku. Wystawianie codziennie Prz. Sakramentu wprowadzało klasę mniej oświeconego ludu w takowe mniemanie, iż te kościoły, których kapłani podobnego Benonistom nie odprawiali nabożeństwa, mniej dbałe były w dopełnianiu swoich obowiązków, co odstręczało lud od zaufania, które mieć powinien w swoich pasterzach, którzy szczególnie istotną moralność i prawdziwe prawa wiary zaszczipiają.

Słowem mówiąc, dośćby było cierpieć dwa podobne klasztory w Warszawie, by z czasem wciągnąć lud w największy zabobon, ruinę majątku i próżnowanie, które tyle w konsekwencji ciągnie za sobą złych skutków.

Ludzie rozsądni nie mogą pojąć, jak Benoniści potrafili tyle zjednać sobie stronników, trzeba się domyślić, że wiele osób wzięło intolercyją, fanatyzm i maskę skromności, którą te mnichy umiały się pokrywać za dowody religii. Ten krok nie czyni zapewne honoru rozsądkowi tychże osób, ale jeżeli nie były rozsądne, są przynajmniej prostego ducha i dlatego przyznają teraz, że powierzchowność obłudna tych świętoszków była przyczyną ich błędów.

Zarzutów, twierdzeń gołosłownych jest w tym artykule mnóstwo, ale dowodu — żadnego. Zarzut uczyniony komuś, dla jurysty, historyka, a nawet dla rozumnego człowieka jest zaledwo wskazówką, w jakim kierunku ma rozpocząć badanie, by wykryć prawdę, ale nie jest żadną miarą dostateczną przyczyną do potępienia. Jeśli przeciwnicy OO. Redemptorystów chcieli, a chcieli z pewnością przekonać publiczność, że kara im wymierzona była zasłużoną, powinni byli przytoczyć, jak to przyrzekli w pierwszym artykule: „Szczegóły niemoralnego postępowania tych mnichów“. A gdzież te szczegóły — gdzież fakty, choćby jedną z licznych kalumnij niezbitcie popierający? Czyż twierdzenia: „na co najoczywistsze mamy dowody“... „na co wiele jest jasnych dowodów“

wystarczą i przekonają kogo? Wszystkie możliwe występki przypisują tu OO. Benonom, robią z nich wyrafinowanych oszustów, zdrajców bez czi i wiary, rozpustników, a tem gorszych, że maskujących swe brudy szatą świętobliwości. Ale pocóż aż tyle na nich zwałać! Dośby było dowieść jednej z zarzuconych im zbrodni, wykazać jedną plamę kalającą charakter ich, czy to kapłański, czy obywatelski, aby ich w opinii współczesnych i potomności poniżyć. Dośby było z tych wielu „jasnych a najoczywistszych dowodów“ przytoczyć część tylko, a artykuł ten nabrałby wagi i stałby się dokumentem historycznym, a nie jak jest — paszkwilem.

A jednak posłużył on za źródło historyczne niektórym pisarzom. I tak powołuje się nań „zasłużony na polu historii, literatury i bibliografii“ F. M. Sobieszczański, F. Skarbek, na nim też osnuł swój szkic historyczny J. I. Kraszewski i t. d. Tyle przynajmniej taktu mieli ci autorowie, że nie przytaczali zeń słów ani zdań, zostawiając to czytelnikowi; jeśli się chce prawdy dowiedzieć, niech go sobie szuka po bibliotekach, w zapyłonych księgach o żółkłym papierze i nieczytelnym druku.

Ale wróćmy się do Ojców naszych. Zasmuceni rozłąką, jaka ich spotkała przy wywiezieniu, ujrzeni poza Warszawą, że ich w jedną wiozą stroneę. Po ciężkich przejściach ucieszył się O. Hoffbauer, że się ujrzał na czele swej trzódki, którą mu Bóg powierzył, ucieszyli się niemniej i zakonnicy, kiedy się znaleźli znów razem pod opieką świętobliwego Ojca i mistrza swojego. Przez całą drogę byli otoczeni strażą tak, że do nikogo przemówić, nikomu do nich zbliżyć się nie pozwolono. „I lubo król JMC dekretował, aby się „z nimi jak najuczciwiej obejść, na drogę opatrzyć, i gdzie który „życzyłby sobie jechać, tam go wygodnie odesłać. Widzieliśmy „jednak wcale przeciwne woli królewskiej obejście się z nimi, bo „ich wysłano do Kistrzyna pod strażą, jak złoczyńców jakich publicznych z nakazem: aby nikomu w drodze nie było wolno ga-  
„dać z nimi“<sup>1</sup>.

Przybycie ich do Kistrzyna obudziło ciekawość i zgromadziło ludność, chcącą się dowiedzieć, co znaczy ten transport duchownych

<sup>1</sup> Sześćioletnia korespondencya str. 72, w dopisku.

tak wielki. Spokojne, skromne a wesołe ich zachowanie się jednało im przychylność ludności tem większą, kiedy się rozgłosiła przyczyna ich wywiezienia. Protestanci gorszyli się tem postępkim i mówili sobie: „My lepiej szanujemy naszych duchownych“, „nasi księża nie ponieśliby takiej ofiary dla religii“<sup>1</sup> i t. d. Rząd jakby chcąc powetować krzywdę im uczynioną, przeznaczył im na mieszkanie dom obszerny, opatrzony we wszystkie wygody, który za przybyciem ojców przemienił się w klasztor, taki w nim zapanował duch, ład i tryb życia osób Bogu poświęconych. Miesiąc w nim przebyli, zanim przyszło pozwolenie z kancelaryi królewskiej, dozwalające każdemu, udać się dokąd zechce.

Na samym początku przybycia swego wystosował O. Hoffbauer list do prymasa, który tu w całości przytaczamy:

J. O. Mości Książę!

„Czułość ojca nie pozwala częstokroć dziecięciu kochającemu „rozzewniać serce ojcowskie. Wszakże wdzięczność, którą winien „syn, zniewala go, aby złożył mu hołd, miarkując wyrażenie swych „uczuc.

„Dzieci i owce, lubo niegodne tego nazwiska, znamy Ojca „i Pasterza, wdzięczność więc pozwoli nam W. X. Mość złożyć „u nóg swoich za wszystkie względy, a głęboko odtąd tkwić bę- „dzie, jako dotąd tkwiła pamięć onychże i powinność modlenia się „do ojca błogosławieństw, aby onychże W. X. Mość czynił zawsze „uczestnikiem.

„Los nas spotkał według woli Boga, zgadzamy się z nią. „Słodko nam cierpieć, gdyż wcale się nie poczuwamy do niczego. „Dekret nam czytano bez procesu. Dekret egzekwowano nad treść „onegoż. Dozwolona nam była wolność zabrania naszych rzeczy, jak „najprędzej nas wypędzono. Egzamina, na które kilku z księży „brano, takie były, że nawet pomyśleć jest rzecz obrzydliwa. Od- „daleniu od wszystkiego nie wiemy za co. Osadzeni w fortecy, jaki „los nas czeka, Bogu wiadomo. Podpisy których wymagano w War- „szawie po Polakach, przeciwnemi były we wszystkim prostemu „sumieniu.

<sup>1</sup> Haringer str. 151.

„Lecz w tem wszystkim wola Boga, niechże więc będzie „uwielbiona. Dopuscił na nas, bośmy nie byli, jakośmy być „winni. Nic nam już nie pozostaje, jak tylko udać się do W. X. „Mości i prosić o wstawienie się do Króla JMCI. Jeżeli nie bę- „dzie nam dozwolony powrót do księstwa Warszawskiego, niechże „nam będą zwrócone własności i dana wolność pójścia albo do „Saksonii, albo do Alzacyi. Polecamy się łaskawym W. X. Mości „względem niegodni służy.

W Kistrzynie 28 czerwca 1808 r.

X. *Klemens Hoffbauer*, Vic. Generalis  
wraz z całym Zgromadzeniem SS. Redemptoris.

Ważny to dokument. Tak nie piszą zdrajcy, ludzie bez czci i wiary, wysnuci z wszelkiego poczucia moralności, za jakich OO. Redemptorystów podawały gazety warszawskie i za jakich poczytują ich do dziś dnia niektórzy nasi literaci i historycy. Ileż tu rzewnej prostoty, ducha Bożego, zaparcia siebie! Tak pisali oni dawni wyznawcy z więzień i pustyń, na które ich skazała przemoc tyranów, za to że wiernie Bogu służyli.

Ważny to dokument, bo to *testimonium bonae conscientiae*. Cierpią bez wyrzekania, bez szemrań i skarg, bo nie mają sobie nic do wyrzucenia, cierpią z weselem, bo w tym ciosie, co zachwiał ich egzystencję, co zniweczył ich najpiękniejsze nadzieje, co oderwał ich od pracy i niwy umiłowanej — widzą wolę Boga, karę nie dość jeszcze srogą, bo wedle miłosierdzia Boga wymierzoną, przed którą unizają się z pokorą: w tem wszystkim wola Boga — niechże więc będzie uwielbiona.

*Ks. Zdzisław Bartkiewicz.*